



DETEKTYWKA
W PODRÓŻY

AFERA W PARYŻU

NICKI
GREENBERG

KROPKA

NICKI
GREENBERG

DETEKTYWKA
W PODRÓŻY

AFERA
W
PARYŻU

Z języka angielskiego przełożyła

Monika Wiśniewska

KROPKA

Paryż to „czubek łydki fasoli” – prawdziwa kraina czarów, nieustanna przejażdżka przyprawiająca o zawroty głowy. To miasto nietypowe, oszałamiające, oryginalne, różnobarwne, dziwaczne, panoramiczne, kalejdoskopowe, eleganckie, czarujące i kompletnie różne od innych miast. W Paryżu masz ochotę zrobić dziurę w niebie i wgryźć się w gwiazdy; odwiedzić słońce i dodać księżycowi blasku. I tak właśnie uczynisz!

Bruce Reynolds, *Jak się dobrze bawić. Przewodnik po Paryżu*

3 stycznia 1928 r.

Kochana Pepper,

widzisz, jak bardzo trzęsie mi się ręka? Tak jestem pod-
ekscytowany, że ledwo piszę! Dzisiaj chef mnie zapytał, czy
chcę się wybrać do PARYŻA! Tak po prostu: „Chcesz się
wybrać na Wielkanoc do Paryża, Sol? Chcesz przez dwa
tygodnie czerpać nauki od mojego kolegi Toussainta?”. O mało
nie zadławiłem się toffi. Wybacz, Nowy Jorku, ale dla oso-
by, która żyje i oddycha wypiekami, Paryż to najwspanialsze
miejsce na świecie!

Ten Toussaint to nieźła szycha. Z zesztorocznego pobytu
w Paryżu pamiętam jego cukiernię. Desery wyróżniały się
nawet jak na Paryż. Tarte au citron sprawiała, że całe ciało
miało ochotę śpiewać. Tort z potyskującą kajmakową glazurą.
Jego napoleonki – przysięgam, że niemal unosiły się w po-
wietrzu. I zamierza mnie tego wszystkiego nauczyć – a ra-
czej tyle, ile damy radę upchnąć w dwa tygodnie! Do No-
wego Jorku wrócę z takimi umiejętnościami, że ludzie będą
się bić o wolny stolik.

No dobrze, Pepper, mam pewien pomysł. Paryż od Londynu
dzieli zaledwie rzut beretem. Co byś powiedziała, gdy-
byście przyptnęli razem z Elliottem, żeby się ze mną
spotkać? Jego mama to równa babka – podejrzewam, że nie

musielibyście jej długo namawiać. I może nawet Kapitan skusiłby się na tę wycieczkę. Przecież w Nowym Jorku nie bawił się wcale tak źle, prawda? Ale może wyślij Ella, aby go o to zapytał. Ma podejść do twojego tatę – nie przyprawia go o ból głowy jak ty. Przepraszam, Pepper, ale pewnie wiesz, o co mi chodzi!

W każdym razie strasznie bym się chciał spotkać z Wami obojgiem. Więc postaraj się, dobrze?

À bientôt

Sol

13 stycznia 1928

Najdroższa Noro,

jak tam przedstawienie? Wciąż sobie wyobrażam Twoją twarz uśmiechającą się z podświetlanych banerów na Times Square, jak na zdjęciu, które mi przestataś. Z tymi rękami wyglądałaś olśniewająco! Przytwardziłam to zdjęcie do ściany przy moim biurku. Będiesz się z tego śmiała, ale czasami po powrocie do domu opowiadam mu o tym, co się wydarzyło, jakbyś to rzeczywiście była Ty. Oczywiście nie jest to to samo. Ty ze zdjęcia pozwalasz mi dokończyć każde zdanie, ha, ha!

Muszę się jednak podzielić z Tobą wspaniałą wiadomością. Emma zabiera nas do Paryża! Wybieramy się tam na ferie świąteczne, aby spotkać się z Solem – więc tak naprawdę są to dwie wspaniałe wiadomości. Przepiękny Paryż i te wszystkie wypieki, którymi będziemy się raczyć! Bosko! Gdybyś tylko też mogła tam być. Ale pewnie do tego czasu będziesz już zajęta kolejnym przedstawieniem.

Jak sobie zapewne możesz wyobrazić, Emma rzuciła się już w wir przygotowań. Dom wypełniła przewodnikami oraz mapami, no i zwraca się do nas w dziwacznym języku, będącym połączeniem francuskiego z angielskim, żebyśmy się oślu-chali. Oczywiście ja też jestem strasznie podekscytowana.

W ramach przygotowań ponownie czytam wszystkie kryminaty Olive Marvell z serii o Henriette Picot. Ich akcja dzieje się w Paryżu, a fenomenalna mademoiselle Picot rozgryza każdą sprawę, zanim policjanci zdążą obetrzeć z wąsów café au lait. Sposób, w jaki Olive Marvell opisuje to miasto, sprawia, że desperacko pragnę pomyszkować we wszystkich jego tajemniczych zaułkach. Ku grande surprise mademoiselle Swanson na lekcjach francuskiego jestem obecnie niezwykle pilną uczennicą. Jeśli podczas mojego pobytu w Paryżu natknę się przypadkiem na jakąś kryminalną zagadkę, będę przynajmniej umiała odmieniać czasowniki!

Kapitan z nami nie płynie. Będzie wtedy na morzu – remont Aquitanii nareszcie dobiegł końca i teraz jest jak nowa. Odnoszę wrażenie, że na myśl, o tym, iż nie będzie nam towarzyszył w Paryżu, czuje raczej ulgę niż rozczarowanie. Ja jednak jestem lekko tym zawiedziona. Ale mam przeczucie, że Emma w pojedynkę okaże się bardziej „paryska” w swoich poglądach na to, co wolno młodej damie, więc jest to dla mnie pewna pociecha.

Cóż, mam całe mnóstwo pracy domowej z francuskiego, więc lepiej, żebym już do niej siadła. Napisz, co u Ciebie, dobrze?

Ściskam
Pepper

26 stycznia 1928

Pepper!

Mam z Tobą do pomówienia, mademoiselle. Czy naprawdę sądziłaś, że pozwołitałabym Tobie, Solowi i Elliottowi wybrać się do Paryża beze mnie? Nie pomyślałaś o mojej karierze? Mam szansę ujrzeć na żywo Josephine Baker (najlepszą tancerkę na świecie!) i uważasz, że bym z niej nie skorzystała? W życiu! Przekaż cukierniom, aby brały się do roboty, ponieważ Irlandzki Słownik przysiętnie głodny!

Och, Pepper, nie posiadam się z radości, że do Was dołączę. A to wszystko dzięki rodzicom Sola – zaproponowali, że zapłacą za mój bilet, tacy są kochani. Powiedziałam im, że pewnego dnia, kiedy będę w końcu sławna, zwrócę im za ten bilet. Może i widzisz oczami wyobraźni moją głowę na Times Square, ale prawda wygląda tak, że nie gram głównej roli (na razie!), a honoraria pozostałych aktorów są raczej skromne. W żadnym razie nie stać mnie na bilet na rejs, a mamy i taty nie miałam nawet co prosić. Ale państwo B, oświadczyli, że byłoby to niesprawiedliwe, gdybym nie wzięła udziału w Waszym spotkaniu. Zatem ja i Sol poptyniemy razem – tak się składa, że na pokładzie statku Twojego taty. Będziemy w drugiej klasie, co i tak stanowi ogromny przeskok w stosunku do tego, jak podróżowałam poprzednim razem.

Nic się nie martw, będę wzorową pasażerką. Obiecuję, że nie zrobię niczego, co mogłoby zdenerwować Kapitana. Nie zorientuje się nawet, że tam jestem. A nasz rozsądny Sol dopilnuje, abym dotrzymała słowa!

Wielkie całusy – a raczej grosses bisous

Nora

PS Uczę się francuskiego razem z Solem w nadziei, że coś tam na miejscu zrozumiem. Choć ta nadzieja jest mocno naciągana – jestem nogą z gramatyki. Ale jeśli zabraknie mi słów, na pewno poradzę sobie dzięki starym dobrym kalam-
burom. (To słowo jest chyba z francuskiego, prawda?)

10 lutego 1928

Drogi Solu,

wprost nie mogę się doczekać ponownego spotkania z Tobą i Norą i wspólnego poznawania Paryża. Wiem od Pepper, że po swoim zesztorocznym pobycie w tym mieście jesteś już starym wygą. Ja będę tam pierwszy raz - nigdy dotąd nie byłem we Francji (aczkolwiek mama bardzo się stara obecnie udawać, że mieliśmy już tam okazję być).

Jeśli nie macie jeszcze z Norą zakwaterowania, to może chcielibyście zamieszkać z nami? Matka znalazła apartament w przybytku zwanym Hôtel Ignatieff, i wszyscy się tam spokojnie pomieścimy. Znajduje się na lewym brzegu Sekwany, czyli tam gdzie trzeba.

Matka wynajęła te pokoje po naprawdę okazyjnej cenie, więc nie musicie się martwić o koszty. To dość elegancki hotel, ale o wiele tańszy, niż się można spodziewać, a to dzięki - uwierzysz w to? - duchowi. Należącemu do klasy wyższej, no ale jednak. Wygląda na to, że pojawianie się jakichkolwiek duchów znacząco obniża cenę.

W gruncie rzeczy to smutna historia i przypuszczam, że w Paryżu jest takich wiele. Tym upiornym mieszkańcem jest Grigori Ignatieff, rosyjski szlachcic, do którego swego czasu należał ten hotel. Niezupełnie wielki książę, ale blisko. Wtedy to oczywiście nie był hotel, lecz jego prywatna rezydencja, w której się zatrzymywał

podczas pobytu w Paryżu. Ale jego ostatnie swawole miały miejsce jesienią 1917 roku. Fatalny zbieg okoliczności: był właśnie w drodze powrotnej do Petersburga, kiedy wybuchła rewolucja październikowa, i krótko później został zabity przez bolszewików. Skonfiskowano cały jego majątek. Aby przeżyć, jego krewni w końcu musieli za psie pieniądze sprzedać paryską rezydencję. Według przewodników matki (a ma ich cały ogrom), jeśli nocą zamknie się oczy na schodach, można usłyszeć, jak biedny stary Ignatieff wygryna smutne pieśni na białąjcie i pomstuje na komunistów.

W każdym razie mam nadzieję, że oboje zamieszkacie z nami, nawet jeśli w hotelu są duchy.

Twój przyjaciel
Elliott

ROZDZIAŁ 1

Jak cudownie jest przybyć do Miasta Światel pociągiem zwanym Złotą Strzałą, pomyślała Pepper. Emma poinformowała ich, że la Flèche d'Or to najszybszy pociąg na świecie, a gdy tylko się w nim znaleźli, Pepper zorientowała się, że jest także luksusowy. W Calais nie musieli nawet taszczyć swojego bagażu – wszystkim zajęli się pracownicy kolei. Oni jedynie zeszli z promu i wsiedli do jednego z pięknych wagonów marki Pullman o orzechowo-kremowym wnętrzu i umościli się w nim jak trzy czekoladowe trufle w eleganckim pudełeczku. A teraz, nieco ponad dwie godziny później, wjeżdżali właśnie na stację Gare du Nord, gdzie zachodzące słońce przesączało się przez szklane łuki niczym miód, oblewając ten moment ciepłą poświatą.

Pepper westchnęła.

– Już mi się tu podoba!

Elliott siedział z nosem przyklejonym do szyby.

– To miasto jest jak sen, prawda? Niemal czuję jego smak.
Jego mama się zaśmiała.

– Poczekaj, aż posmakujesz jazdy taksówką. Już ona cię z niego wybudzi!

Kierowca, dystyngowany dżentelmen z bujnymi białymi wąsami i przypiętymi do piersi starymi wojskowymi medalami, nie zawiódł. Wyprostowany jak struna, z widoczną w lusterku wstecznym niewzruszoną miną, włączył się do ruchu, a tym samym do wyścigu z wszystkimi innymi kierowcami w mieście. Gnał imponującymi bulwarami (plama drzew w wiosennej odsłonie; mignięcia kawiarnianych markiz), z mrozącą krew w żyłach prędkością wziął ostry zakręt przy robiącym wrażenie budynku z zieloną kopułą i złotymi posągami („Opéra Garnier!” – zawołała Emma), prawie zderzył ze strzelistym egipskim obeliskiem („Place de la Concorde! Tuileries Garden!”) i niemal przefrunął przez rzekę, by w końcu zatrzymać się z piskiem opon przed ich hotelem. Pepper rozluźniła palce zaciskane dotąd na oparciu fotela i odetchnęła drżąco. W porównaniu z tym przejażdżka kolejka górską na Coney Island to pikuś!

Hôtel Ignatieff mieścił się na bulwarze Raspail. Dziewczyna wysiadła z taksówki i z pełną zachwyty satysfakcją omiotła spojrzeniem budynek. Choć powstał dla rosyjskiego dżentelmena, nie mógł wyglądać bardziej parysko. Był niższy od sąsiadów: miał zaledwie dwa piętra; trzy, jeśli liczyć poddasze. Wieńczył

go tego rodzaju dach, jakie widuje się zawsze na zdjęciach z Paryża: stroma połąć szarych łupkowych gontów z małymi mansardowymi oknami i dekoracyjnymi kamiennymi medalionami. Kremową fasadę hotelu zdobiły rzeźbione figurki kobiet i gołębi oraz wysokie, eleganckie okna, z których w przyćmionym świetle zmierzchu sączyła się żółta poświata. Po chwili spojrzenie Pepper zatrzymało się na drzwiach frontowych, po których obu stronach stały dwie kamienne donice w kształcie urn, wypełnione fioletowymi i białymi fiołkami.

Po wejściu do środka na widok foyer Pepper stanęła jak wryta. Ani trochę nie pasowało do eleganckiej fasady budynku. Wyglądało bardziej jak sklep z antykami niż elegancki hotel. Od podłogi aż do sufitu zagracone było lustrami w połączonych ramach, żłobionymi drewnianymi stolikami kawowymi, nimfami z brązu, alabastrowymi słoniami i abażurami ze szklanymi paciorkami. Znajdowały się tam także wysokie wazony z różowymi i białymi magnoliami oraz wiklinowy kosz pełen egzotycznych owoców. Na wyłożonej mozaikowymi płytkami podłodze leżały grube i ciemne perskie dywany z długimi kremowymi frędzlami. Dziewczyna zastanawiała się, czy te wszystkie kosztowne rupiecie także należały wcześniej do rosyjskiego arystokraty.

Choć nadstawiała uszu, nie dane jej było usłyszeć smętnych dźwięków bałałajki. W powietrzu unosił się zapach masła,

czosnku i białego wina. Zjawili się w samą porę na kolację, tak powiedziała *hôtelière, madame* Lorrain, po czym kazała portierowi zająć się ich bagażami. Pepper nie zazdrościła temu mężczyźnie: w hotelu nie było windy, więc musiał taszczyć wszystko po imponujących szerokich schodach.

– A pozostali? – *Madame* Lorrain zwróciła się po francusku do Emmy. – Zarezerwowała pani pięć łóżek.

– Zgadza się – odparła Emma. – Nasi młodzi przyjaciele przyłyną tu jutro z Nowego Jorku.

Madame Lorrain zerknęła na jej lewą dłoń.

– A *monsieur*? – zapytała na widok prostej złotej obrączki.

– Pracuje.

– Ach. – Ton głosu *madame* Lorrain oraz jej brwi wlały do tej jednej sylaby całe mnóstwo znaczenia. – To szkoda. Ale nie wydaje mi się, aby w Paryżu miała doskwierać pani samotność.

Na policzkach Emmy wykwitł rumieniec. Ona i Kapitan wzięli ślub zaledwie sześć miesięcy wcześniej, krótko po powrocie z Nowego Jorku. To była krótka ceremonia w ratuszu w Islington; Kapitan nie chciał żadnego przyjęcia i w ogóle. Jedyne osoby, które pojawiły się na ślubie, to Pepper i Elliott, urzędnik stanu cywilnego i dwoje świadków: steward Kapitana, Rory Lyons, oraz siostra Emmy, Matilda.

Pepper nie wierzyła w duchy, lecz w chłodnym urzędzie stanu cywilnego nie potrafiła się oprzeć wrażeniu, że obecna jest tam

także jej matka, stojąca z tyłu i patrząca, jak jej ukochany mężczyzna bierze ślub z inną kobietą. Beatrice Stark nie żyła już od prawie czternastu lat – odkąd jej córka była niemowlęciem – i Pepper nie zdążyła jej nawet poznać. W sumie nie potrafiła sobie wyobrazić, co mogła czuć jej matka, ale być może coś podobnego do tego, co tamtego dnia czuła Papper: skomplikowane połączenie czegoś boleśnie ostrego oraz delikatnej nadziei, jakby połknęła karmelka, który będzie potrzebował czasu, aby się w niej rozpuścić.

Po ceremonii udali się na słodki podwieczorek. I tak właśnie oficjalnie stali się rodziną.

Teraz, sześć miesięcy później, Pepper była zadowolona. Dzięki nowojorskiej przygodzie ona i Elliott szybko się zaprzyjaźnili, no i przywykła także do obecności Emmy. A nawet całkiem polubiła macochę, kiedy się dowiedziała, w jaki sposób robić uniki przed falami tego, co ona i Elliott nazywali między sobą „emm-tuzjazzmem”.

Madame Lorrain przeniosła spojrzenie na Pepper.

– Ale masz ładną sukienkę – powiedziała powoli i wyraźnie, chcąc mieć pewność, że zostanie zrozumiana.

Pepper uśmiechnęła się i grzecznie podziękowała, po czym dodała swoją najlepszą francuszczyznę:

– Jest nowa. Mam ją dziś na sobie po raz pierwszy.

Czuła dumę, że udało jej się udzielić gramatycznie poprawnej odpowiedzi. Rozumienie, co się do ciebie mówi, to

jedno, ale czymś zupełnie innym jest umiejętność prowadzenia rozmowy.

Zza Pepper dobiegło głośnie sapnięcie. Odwróciła się i ujrzała patrzącą na nią wilkiem niską, przygarbioną kobietę. Z wykrzywioną twarzą, długim czarnym szalem i siwymi włosami upiętymi nad uszami w dwa koczki, nieodparcie przypominała Pepper nietoperza – rozgniewanego, któremu bezceremonialnie zakłócono spokój w jego schronieniu.

– Niemądre dziewczę! To przynosi pecha! – oświadczyła zrzędliwie. – Zakładanie nowej sukienki w piątek. A do tego w Wielki Piątek!

Uroczą granatowo-biała sukienka nagle stała się gryząca i nieprzyjemna w dotyku. Oczywiście to było niedorzeczne: starsza pani wygadywała bzdury, Pepper zaś zła była na siebie, że przywiązuje wagę do jej słów. Jak sukienka może przynieść pecha?

Zirytowana *madame* Lorrain pokręciła głową.

– Wybaczcie, proszę, *madame* Siméon – rzekła, zapominając o tym, aby mówić powoli. – To nasza konsjerżka z nocnej zmiany. Jest tak przesądna, że wszędzie potrafi się dopatrzeć złego omenu. – *Hôtelière* wskazała na drzwi obok wejścia. – Jeśli będziecie w nocy czegoś potrzebować, rezyduje w tym oto pokoiku.

To pomieszczenie wcześniej umknęło uwadze Pepper; prowadzące do niego drzwi były częściowo zasłonięte donicą z palmą i postumentem z postawioną na nim urną z brązu.

Madame Siméon uniosła sękaty palec.

– Ale nie kaźcie mi wchodzić po schodach – ostrzegła. – Nie jestem w stanie. Biodra mi dokuczają. Ach, te niedole podeszłego wieku!

Kiedy konsjerżka się odwróciła, spojrzenia Elliotta i Pepper się spotkały. Zrobił zabawną minę, patrząc w górę schodów z miną męczennika. Pepper zachichotała.

– Śmiejecie się! – zawołała *madame* Siméon i odwróciła się nagle, gromiąc ich wzrokiem. – Widzę was w lustrze! Ale pewnego dnia spojrzycie w lustro i przekonacie się, że jesteście tacy starzy jak ja. O ile wcześniej nie wpadniecie w łapska szatana!